

## JAN JANCZAK

ur. 1935; Niedzwica Duża



Miejsce i czas wydarzeń	Trzebnica, PRL
Słowa kluczowe	projekt Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska ; PRL ; Technikum Rolniczo-Pszczelarskie w Pszczelej Woli ; Trzebnica ; Państwowe Gospodarstwo Ogrodnicze w Trzebnicy ; Kałdyn, Tadeusz ; praktyki pszczelarskie ; nauka w Technikum Rolniczo-Pszczelarskim w Pszczelej Woli ; przewożenie pszczół ; pszczoły ; życie pszczół ; praca pszczelarza ; pszczelarstwo ; praca w pasiece ; żądlenie pszczele ; Pszczela Wola ; spożywanie miodu

### Praktyka pszczelarska w Trzebnicy

W czasie nauki w Technikum Pszczelarskim w Pszczelej Woli odbyłem siedmiomiesięczną praktykę w Trzebnicy koło Wrocławia, w pasiece Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego, która liczyła 120 pszczelich rodzin. Mieliśmy tam bardzo dobrego nauczyciela-instruktora, który prowadził tę pasiekę. Nazywał się Tadeusz Kałdyn. Na praktykach było nas tylko trzech, więc pozwalał nam na wiele odważnych eksperymentów.

Nasze spotkania odbywały się od rana w ten sposób, że pan Kałdyn nie rozkazywał nam, tylko pytał: „Co dziś zrobisz w pasiece, młody człowieku?”. W ten sposób mobilizował nas, żeby każdego dnia się przygotować, podyskutować między sobą, co jutro powiemy naszemu szefowi. W ten sposób mogliśmy się też wykazać wiedzą. Po tej praktyce zdobyłem bardzo duże doświadczenie. Spotkałem się tam z różnego typu ulami, jak i również z przewożeniem pszczół, bośmy wywieźli całą pasiekę, czyli 120 rodzin, na wrzosa tak wysokie, że sięgały nam po pachy.

Przeżyliśmy tam chrzest bojowy. Jechaliśmy samochodem Lublinek z przyczepą, na której były załadowane pszczoły. Myśmy jako praktykanci siedzieli na trzech warstwach uli, na samej górze, a kierowca jechał autostradą tyle, ile mógł. Kiedy wjeżdżaliśmy na niewielką, piaszczystą górkę, ten Lublinek sobie nie mógł poradzić z wprowadzeniem przyczepy. Pomagaliśmy mu, podkładając konar, ale nie mogliśmy tej górki pokonać z przyczepą. Ponieważ ule nie były nowe i miały nieszczelności, to z rana nad tą przyczepą pojawił się cały rój pszczół. W międzyczasie dojechał

traktorzysta z dwiema innymi przyczepami i jakoś tym ciągnikiem i Lublinkiem po kolei te trzy przyczepy z pszczołami żeśmy przewieźli. Traktorzysta musiał dostać siatkę, bo bał się pszczoł. Kierowca w Lublinku zresztą też. A my, praktykanci, bez siatek pracowaliśmy. Wtedy nas pszczoły żądliły, ile tylko chciały. W końcu myśmy przestali już reagować. Nasz instruktor tylko patrzył, czy już nie padamy ze zmęczenia, ale jakoś wytrzymałyśmy.

Po rozładowaniu i ustawieniu uli zaczął padać mocny deszcz, a my siedzieliśmy w Lublinku pod plandeką i jeden drugiemu wyciągał żądła, skąd tylko się dało. Ile żeśmy żądał dostali – trudno powiedzieć. W każdym razie taki chrzest bojowy przeszedłem tam i od tego czasu przestałem się bać uządlenia. Wszystko już było wiadomo – oczywiście nie jest to przyjemne, ale organizm wytrzymał i na dzień dzisiejszy nie jest mi z tym źle.

Pewnego razu trzeba było zatrudnić pomocnika. Zgłosił się pewien człowiek. Inspektor zapytał go: „Ile miodu zje pan na raz?”. On na to: „Zobaczymy”. Wyjęliśmy mu jeden plaster, około 3 kg miodu, i on po kawałku cały plaster zdołał zjeść. Inspektor szepnął do nas na boku: „Widzicie, jak mógłbym takiego niedźwiedzia przyjąć do pracy? Przecież on by mi zjadł cały miód z pasieki razem z pszczołami!”.

Po powrocie z praktyk z przejściem dyskutowaliśmy z kolegami i koleżankami, którzy byli w innych pasiekach na terenie całego kraju.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-08-22, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"